

KONFERENCJE "POTIOMKINOWSKIE" - CZY SZCZYTY KLIMATYCZNE MOGĄ POMÓC ZIEMI?

[KOMENTARZ]

Budżet przekraczający ćwierć miliarda złotych, 26 tysięcy zarejestrowanych uczestników, ponad 200 delegacji na szczeblu ministerialnym, setki dziennikarzy z całego świata i... rozbuchane do granic możliwości oczekiwania - tak w skrócie moglibyśmy scharakteryzować rozpoczęte w Katowicach obrady Konferencji Stron Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu.

Nie ulega wątpliwości, że wyzwania, z którymi przychodzi nam się mierzyć mają charakter egzystencjalny. Od kształtu przyjętych rozwiązań zależy nie tylko dobre poczucie zatroskanych zmianami klimatu uczestników, ale przede wszystkim jakość życia pokoleń, które będą zamieszkiwać naszą planetę w kolejnych dziesięcioleciach. **Zrozumiałe w tym kontekście wydaje się oczekiwanie, że COP24 w Katowicach będzie stanowił może nie milowy, ale przynajmniej znaczący krok w kierunku realizacji skutecznej i (co równie istotne) racjonalnej polityki klimatycznej.** Niestety historia uczy, że większość COP-ów kończyła się lepiej lub gorzej maskowanym fiaskiem.

Na stronach internetowych Narodów Zjednoczonych możemy przeczytać, że pierwsze ważne, międzynarodowe i skoordynowane, działania na rzecz ochrony klimatu rozpoczęły się w roku 1992. Właśnie wtedy, w dniach 3 - 14 czerwca, odbyła się Konferencja Narodów Zjednoczonych ws. Środowiska i Rozwoju, zwana także Szczytem Ziemi. **Wzięło w niej udział ponad sto głów państw, zaś spotkanie zaowocowało przyjęciem Ramowej konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu (UNFCCC).** I choć był to drugi istotny dokument ONZ dotyczących kwestii zmian klimatu (po Deklaracji Konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie Naturalnego Środowiska Człowieka, przyjętej na tzw. konferencji sztokholmskiej w 1972 r.), to właśnie wokół niego zaczęto organizować międzynarodowe wysiłki.

Konwencja weszła w życie 21 marca 1994, zaś jej sygnatariuszami jest obecnie 195 państw. **Pierwotnie nie zawierała ona żadnych wiążących prawnie celów redukcyjnych, określając zaledwie (aż?) ogólne ramy działań społeczności międzynarodowej na rzecz przeciwdziałania zmianom klimatu.** Najczęściej przywoływanym w tym kontekście jest fragment artykułu 2. zakładający „(...) ustabilizowanie stężenia gazów cieplarnianych w atmosferze na poziomie, który zapobiegałby niebezpiecznej antropogenicznej ingerencji w system klimatyczny”.

Państwa - strony (zwłaszcza uprzemysłowione) zobowiązały się do podjęcia współpracy na rzecz stabilizacji oraz ograniczania emisji gazów cieplarnianych. **Te dość nieprecyzyjne określenia zostały przekazane w konkrety podczas opracowywania treści tzw. protokołu z Kioto, który jest umową międzynarodową stanowiącą uzupełnienie konwencji ramowej.** Został on wynegocjowany w roku 1997, wszedł w życie w lutym 2005 i wygasł 31 grudnia 2012 r. Traktat obligował kraje uprzemysłowione do obniżenia emisji o przynajmniej 5% w stosunku do roku

bazowego 1990. **Polska jako kraj z gospodarką przejściową, mający prawo do wyboru innego roku bazowego, przyjęła 1988. Nasze zobowiązanie do redukcji wyniosło 6% - osiągnęliśmy 30%.** Gazy objęte porozumieniem to: dwutlenek węgla, metan, podtlenek azotu, sześćfluorek siarki, fluorowęglowodory, perfluorowęglowce.

Jeszcze w 2012 roku, podczas 18. Konferencji Stron w Ad-Dausze, uzgodniono wprowadzenie poprawki przedłużającej obowiązywanie protokołu z Kioto poprzez wprowadzenie okresu rozliczeniowego 2013 - 2020 (poprzedni to 2008 - 2012). Dodano także trójfluorek azotu do wykazu gazów cieplarnianych, których dotyczy protokół oraz ułatwiono jednostronne wzmocnienie zobowiązań przez pojedyncze strony. Aby rzezona poprawka weszła w życie musi ją ratyfikować 144 ze 192 stron Konwencji Klimatycznej ONZ. 27 października 2015 roku Kancelaria Prezydenta Andrzeja Dudy poinformowała, że odmówił on podpisania ustawy ratyfikacyjnej, ponieważ w jego opinii nie przeprowadzono wystarczająco szczegółowej analizy skutków prawnych i ekonomicznych przyjęcia zobowiązań określonych w tym dokumencie. **Do podpisania ustawy ws. tzw. poprawki dauhańskiej, umożliwiającej przedłużenie obowiązywania protokołu z Kioto na tzw. drugi okres rozliczeniowy do 2020 roku, doszło ostatecznie w 2018 roku.**

Wróćmy jednak do wątku głównego, czyli COP, a właściwie Conference of the Parties. **Głównym ich celem jest „przegląd wdrażania konwencji” i monitorowanie postępów w walce ze zmianami klimatu. Pierwsze tego typu wydarzenie odbyło się w Berlinie w roku 1995.** Od tego czasu gospodarzami COP-ów były takie miasta jak: Genewa, Kioto, Buenos Aires (dwukrotnie), Bonn, Haga, Marrakesz (dwukrotnie), New Delhi, Mediolan, Montreal, Nairobi, Bali, Poznań, Kopenhaga, Cancun, Durban, Doha, Warszawa, Lima, Paryż oraz ponownie Bonn, choć obrady prowadziła Republika Fidżi. **Widzimy zatem, że Polska już po raz trzeci jest państwem - gospodarzem COP.**

Zdecydowana większość COP-ów miała charakter chwilowego wzmożenia, którego efekty były dość marne. Niewiele osób pamięta o tym, że w ogóle się odbyły, jeszcze mniej potrafiłoby wskazać jakkolwiek ich konkretny rezultat oprócz „wspierania dialogu” i bliżej nieokreślonego „networkingu”.

Co ciekawe, na stronie COP21 wymienionych zostało zaledwie 5 szczytów mających realne znaczenie dla walki ze zmianami klimatu, są to: COP 1 w Berlinie, COP 3 podczas którego przyjęto protokół z Kioto, COP 11 w Montrealu, COP 15 w Kopenhadze, który ze względu na trwający kryzys finansowy zakończył się jednakże klęską oraz COP 17 w Durban, kiedy to utworzono Zielony Fundusz Klimatyczny. **Warto odnotować, że bez większego echa przeszły konferencje organizowane dotychczas w Polsce. Szczyt z 2008 roku miał na celu przygotowanie do obrad w Kopenhadze rok później, natomiast spotkanie w 2013 roku zapamiętane zostało jako to, które aktywiści Greenpeace i WWF opuścili w ramach protestu. Oficjalnie było to związane z ogłoszeniem dymisji Marcina Korolca (ówczesnego ministra środowiska przewodniczącego obrad) oraz stanowiskiem Polski wobec węgla.** Szef Greenpeace Polska stwierdził wówczas, że negocjacje klimatyczne osiągnęły dno. Brzmi znajomo?

Wynikająca z różnych przyczyn nieobecność wielu światowych przywódców (w tym największych emitentów) na COP24 również wskazuje, że może być to kolejny szczyt bez większego realnego znaczenia. Dużą naiwnością byłoby jednak czynienie z tego zarzutu rządzącym. Winne są tutaj raczej trendy polityczne obserwowane w wielu rejonach świata, których najdobitniejszą egzemplifikacją jest decyzja Donalda Trumpa o wycofaniu Stanów Zjednoczonych z tzw. porozumienia paryskiego. Działania nie ułatwia również coraz bardziej skomplikowana układanka geopolityczna, utrudniająca koordynację prac.

Nie łudźmy się, nasz kraj - choć piękny i dumny - nie nadawał i nie nadaje rytmu światowej

polityce klimatycznej. Nie mamy w związku z tym dominującego wpływu na końcowe rezultaty COP 24. Niewątpliwie jednak dzięki organizacji tego wydarzenia nasz głos staje się na jakiś czas bardziej słyszalny - miejmy nadzieję, że będziemy potrafili wykorzystać to także w innych celach, niż promocja węglowej biżuterii, czy górniczych orkiestr. **Jest to tym bardziej istotne, że Polska była jednym z pierwszych krajów UE, które zakończyły procedurę ratyfikacyjną tzw. porozumienia paryskiego na gruncie prawa krajowego i odniosła na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci niebagatelne sukcesy w obniżaniu emisyjności gospodarki.** Dołożenie do tej wyliczanki kompromisu ws. realizacji założeń porozumienia z Paryża, byłoby dużym sukcesem polskiej dyplomacji.